

## MEANDRY POLITYKI - *Michał Stefański* (wyemitowane 7 kwietnia 2019 - [posłuchaj](#))

### POLSKIE RODEO

"Nie o to chodzi, czy wybory 4 czerwca 1989 roku były całkowicie wolne czy były półwolne. Chodzi o to, co pokazali wtedy Polacy" - to słowa prezydenta Andrzeja Dudy. I choć zaraz potem głowa państwa wyraża żal, że bezpośrednim następstwem tamtych przełomowych wyborów nie była rewolucja całego narodu przeciw dotychczasowemu układowi, to jednak - moim zdaniem - te pierwsze słowa prezydenta się liczą. Tym oto wystąpieniem próbuje on "rehabilitować" w imieniu elit rządzącej w Polsce partii, historycznie doniosłą, a jednocześnie dotąd nieobchodzoną datę 4 czerwca 1989 r. To fakt, że w ostatnich kilku latach, data pierwszych częściowo wolnych wyborów była przez czynniki oficjalne albo ignorowana, albo wręcz oczerniana zarówno przez tzw. "media narodowe", jak również przez dość licznych apologetów rodzącego się z wolna neo-sarmackiego ustroju politycznego nazywanego czasem "dobrą zmianą". Przytaczając powyższe słowa, autor tego tekstu ma niewątpliwą satysfakcję. Przecież zaledwie kilka miesięcy temu pewien, skądinąd bardzo miły tutejszy Polonus orientacji raczej endeckiej, zakazał mi raz na zawsze wszelkich wzruszeń związanych z datą 4 czerwca 1989 r. A tutaj - patrzcie państwo - taka zmiana i to na samych szczytach władzy i potęgi. W mowie prezydenta jest tylko jeden element, który wydaje mi się mało autentyczny - jakby dopisany na kolanie. Chodzi o ów żal, że w tamtych czasach nie nastąpił ów ozdrowieńczy zryw całego narodu. Jakże łatwo jest mówić o zrywie narodu teraz po 30 latach. Ale w tamtej Polsce wyglądało to inaczej. Prawie wszyscy, na czele z Janem Pawłem II w dalekim Rzymie, byli zachwyceni przezornością narodu. Przecież do września roku 1993 jeszcze stacjonowały w kraju wojska sowieckie. Zdecydowane, a przy tym pokojowe zmiany polityczne dobrze przygotowywały grunt do późniejszych rozmów na temat przystąpienia do Unii Europejskiej oraz NATO. Zatem moim skromnym zdaniem, aktualni "antykomuniści dnia ostatniego" (w wieku poniżej 40 lat) - wygłaszając buńczuczne apele, jedynie się ośmieszają.

Nasz stary kraj wchodzi w wydłużony okres wyborczy. Już w przyszłym miesiącu wybory do Parlamentu Europejskiego, na jesieni - te kluczowe, do Sejmu, a w przyszłym roku Polacy wybiorą także nowego prezydenta. Wszystko to będzie się rozgrywać na tle innych wydarzeń, które można by porównać do trzech wyścigów.

- Ten pierwszy to wyścig z koniunkturą gospodarczą. Jeśli będzie ona trwać przez najbliższe trzy lata, wówczas rządzący z obojętnej partii będą mieli pokusę stosowania bodźców finansowych. Wtedy najprawdopodobniej wystarczy środków na wypełnienie obietnic wyborczych, a nawet na okazjonalne prezenciki w postaci wszelakich "trzynastek" i tym podobnych świadczeń. Co wcale nie znaczy, że dostaną wszyscy potrzebujący. Przypomnieć wypada mało chrześcijańskie potraktowanie strajku okupacyjnego niepełnosprawnych. Gdyby rację mieli "twardzi" ekonomiści, to owa gospodarcza kołderka okaże się za krótka już za rok lub wcześniej, ze wszystkimi tego konsekwencjami.

- Ten drugi wyścig - to wyścig z przemianami obyczajowymi. Chodzi tu o zeświecczenie Polaków, zmianę sposobu spędzania czasu wolnego i dalsze odchodzenie od praktyk religijnych. Jeśli to stanie się faktem, to zyskają na tym partie uważające się za nowoczesne i traktujące tradycję narodu, jako już zamkniętą

rozdział historii. Wówczas nawet partie inspirowane katolicyzmem będą starały się powiększać dystans do kościoła i do religii w ogóle. Pojawią się żądania wypowiedzenia Konkordatu.

- Będzie też trzeci wyścig - z nastrojami społecznymi. Na razie większość wydaje się stać murem za Prawem i Sprawiedliwością, ale w razie pogorszenia sytuacji gospodarczej, może to dość szybko ulec zmianie. Ostatnio pewna niesforna sondażownia opublikowała sensację w stylu "Nawet po przyznaniu "trzynastki" tylko 21% emerytów będzie głosować na PiS, a 34% na Koalicję Europejską". Teraz narodowo-katolicka ekipa u władzy musi też odpowiedzieć sobie na pytanie, czy chcą być ruchem rewolucyjnym, a nawet zanieść pochodnię buntu neo-konserwatywnego w samo serce Unii - np. do Brukseli i Paryża, czy wystarczy im tylko nieco inny model administracji państwa zachowujący wiele z typowych liberalnych zdobyczy (np. trójpodział władzy).

Wiadomo jaki sport lubi oglądać faktyczny naczelnik państwa polskiego. Jest nim amerykańskie rodeo. Na arenie jakiś sprawny i wyćwiczony kowboj próbuje ujeździć silnego, wierzgającego szaleńczo byczka. Wiadomo w jakiej roli widzi siebie sam prezes Jarosław. Puszczając wodze wyobraźni, można by go samego ujrzyć na grzbiecie bestii największej i najbardziej rozszalałej. Jedni fani prezesa ujrzą w nieposłusznym zwierzęciu, polski system wymiaru sprawiedliwości, inni liberalną część polskiej inteligencji, protestujących nauczycieli czy demonstrujących rolników z Agro-Unii próbujących się utrzymać na wrogim zglobalizowanym rynku. Trzeba w tym miejscu przyznać, że wynik rozgrywki nie jest wcale pewny. Nie da się chwilowo przewidzieć, czy główny zawodnik dumnie zjedzie z areny na zziębniętym lecz potulnym byku, czy może raczej będzie próbował salwować się ucieczką aby tylko uniknąć zrzucenia na ziemię i gwizdów oraz buczenia zdegradowanej publiczności. Pomyśleć tylko - nie w Teksasie, nie w Albercie, ale czysto polskie, wyborcze rodeo.